

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI
Uniwersytet Warszawski (emeritus)

DIARYZM JAKO FANATYZM

Philippe Lejeune to istny fanatyk diarystyki. Od piętnastego roku życia do dziś, ponad półwiecze, prowadzi dziennik osobisty. Diariusz w intencjach nastoletniego Philippe'a miał

Adres do korespondencji: mirajaw@go2.pl

być poligonem doświadczalnym dla słowa i uczuć, służącym do ćwiczeń pisarskich, poetyckich, beletrystycznych. Stał się jednak doświadczeniem prowadzącym do kariery uczonego komparatysty, zbierającego i czytającego setki dzienników intymnych różnych osób i porów-

nującego je ze sobą, co jako pasja i naukowe rzemiosło graniczy z mistyką. Ale o tym potem. Już w początkach lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dwie pierwsze książki Lejeune'a odbiły się we Francji szerokim echem. W pierwszej, *L'autobiographie en France*, wydanej w Paryżu w 1971 roku, autor kreśli panoramę tego typu piśmiennictwa we Francji. Druga, w cztery lata później, zaskakiwała już samym tytułem: *Le pacte autobiographique*. Co za pakt? O co tu chodzi? Chodzi o pakt, który zawiera autobiografista ze swoim czytelnikiem co do prawdomówności wyznań, relacji, opisu faktów i rzeczy bez fikcji i upiększeń czy obrzydzeń. Daje do wierzzenia, że przekazuje w tekście wiernie to, co widział, czego osobiście doświadczył czy co od kogoś zasłyszał, co czuje i co autentycznie myśli, jak ocenia opisywaną rzeczywistość. Złamanie paktu nie jest karalne i trudno wykrywalne, choć w razie jego wykrycia tego i udowodnienia karą jest opinia kłamcy i przekreślenie wiarygodności całości wyznań autobiografisty.

I tu jesteśmy u źródeł jednej z szczególnych cech diarystyki. Odkryte kłamstwa nie muszą jednak przekreślać wartości zapisu, bywają nawet dokumentem postawy autora, jego aspiracji, roli politycznej, preferencji itp. Mogą wręcz uchodzić za chwalebne, jeśli w określonej sytuacji zostały sformułowane celowo, w szlachetnym zamiarze, na przykład dla zmylenia wroga czy z myślą, by nie urazić szanowanego przyjaciela. Odnosi się to do pamiętników, wspomnień, wypowiedzi o jakichś fragmentach własnego życia. Intymny, osobisty dziennik natomiast nie jest spisany pod presją żadnego paktu. Jest to seria datowanych śladów, bez znaczenia, jakiej są treści i formy, pozwalających prowadzącemu ów zapis zakotwiczyć się w czasie, zachować w pamięci ewolucję, przetrwać mimo zmian przy tej samej tożsamości, poznać samego siebie, mieć przyjaciela-odbiorcę zwierzeń, połączyć przeszłość z przyszłością. Słowem — dziennik osobisty to tekst intymny, nie dla czytelnika pisany, czasami tylko dla intymnego udostępnienia osobie najbliższej, o sile mistycznej pozwalającej chwytać czas w jego ruchu, upływie. W pewnym sensie ma on charakter kulturotwórczy. Współtworzy kulturę osobistą diarysty.

Także nośniki tekstu dziennika, wypełniające z dnia na dzień czy w innym systematycznym rytmie, nabierają cech szczególnych. Lejeune przyznaje im niezwykle oddziaływanie na użytkownika. Przybierają one spersonalizowane postaci — przyjaciół, powierników, świadków, współkreatorów myśli, uczuć, proroków losu, zaklinaczy przeznaczenia itp. Słowem zeszyt dziennika, luźne kartki zapisu, komputer stają się jakby tworem osobowym — z nawyku, przyzwyczajenia, duchowego „wcielenia się”, utożsamienia z nośnikiem zapisywanym, będącym częścią duchową i fizyczną autora. Zostało to zaakcentowane w tytule polskiego wydania studiów i szkiców Lejeune'a: „*Drogi zeszyt...*”, „*drogi ekranie...*”...¹ — tak zwraca się piszący do swojego powiernika.

Ten zapis zeszytowy czy ekranowy modeluje treści dnia. Proces wyboru formuje osobowość i tożsamość zapisującego znacznie silniej, skuteczniej, niż to działałoby się bez zapisu. Lejeune tak ów proces wyjaśnia: „Powiedzmy raczej, że rzeczywistość dnia to ciągła, słabo ukształtowana materia, dziennik zaś to rzeźbiarz, który ją formuje, pozbawiając ją dziesięciu dziesiątych jej zawartości; czy też rysownik, który za pomocą kilku pociągnięć ołówkiem kreśli sylwetkę postaci w szkicowniku. Ta praca selekcji, rozdzielająca na kawałki rzeczywistość, trawi ją, odrzuca z niej większą część, by z reszty budować sens — mieści się już w samym życiu. Ale dziennik doprowadza ją aż do końca utrwalając jej rezultaty i układając te rezultaty w serię” (s. 52).

Zawartość dzienników nie jest niczym normowana, ograniczona. Wszystko, czym żyje danego dnia diarysta, może być zapisane i ma swoje znaczenie, pełni określoną funkcję, jest śladem upływu i działania czasu. Śladem może być nie tylko tekst, zdanie odautorskie, lecz cytat z wypowiedzi innej osoby, rysunek, nuta, zdjęcie, zasuszony kwiatek, listek, nawet pla-

¹ Philippe Lejeune, „*Drogi zeszyt...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, tłum. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie, wyb., wstęp i oprac. Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, stron 355.

ma atramentowa czy inna. Lejeune pisze: „Jeśli chodzi o zawartość dzienników, zależy ona od ich funkcji: każdy aspekt aktywności ludzkiej może dać okazję do prowadzenia diariusza. Wreszcie forma zapisów jest dowolna: rozważanie, opowieść, poezja, wszystko jest możliwe, podobnie zresztą jak wszelkie poziomy języka i stylu, w zależności od tego, czy notuje się po to, by pomóc swojej pamięci, czy też z intencją, by to, co napisane, podobało się komuś. Jedyne wyróżniki formalne, które odnajdujemy wszędzie, wynikają z zaproponowanej tu definicji: rozczłonkowanie tekstu i powtarzalność. Dziennik to przede wszystkim lista dni, rodzaj przekładni, która pozwala zakotwiczyć się w czasie” (s. 38).

Geneza książki, o której piszę, jest w pewnym stopniu szczególna. W tej formie nie znajdziemy jej w języku francuskim. Powstała jako kompozycja artykułów czasopiśmiennych w wyborze polskich tłumaczy oraz specjalistów w dziedzinach badań diarystyki i autobiografologii. Lejeune zaakceptował polską koncepcję i w słowie do polskiego czytelnika przyznał, że inicjatywa dała dobre rezultaty. Dlaczego? Otóż osoby wybierające studia i szkice z ponad dwudziestoletniego dorobku francuskiego uczonego (od 1987 roku) miały swobodę odrzucenia tego, co nieistotne, a wskazania tego, co najważniejsze. Nie byłoby to takie łatwe dla autora. Nadało książce strukturę zwartą, logiczną i interesującą, ujętą w cztery rozdziały: „Teoria dziennika”; „Historia dziennika”; „Badanie praktyk diarystycznych”; „Pisanie i czytanie dziennika”.

Ostatni rozdział to notabene szkic jakby żywcem wzięty z dziennika osobistego Lejeune’a. Zatytułowany „Dziś Lukullus gości Lukullusa”, mógłby być równie trafnie zaopatrzone tytułem „Dziś Philippus opisuje Philippusa”. Wielki wódz rzymski Lukullus smakoszem był równie wielkim, jak wiadomo z *Żywotów sławnych mężów* Plutarcha. Razu pewnego, gdy nikogo w gościnę nie zaprosił, oznajmił służbie: „dziś Lukullus gości Lukullusa”, i ugościł sam siebie. Lejeune czytanie własnego dziennika z lat młodzieńczych porównał w wyobraźni z autobiesiadą Lukullusa i zapytał sam siebie: „Czym jest dziennik intymny? Czy przypomina sytuację, w której Lukullus gości Lukul-

lusa, a jedyne danie w menu to także Lukullus?”. I uznał, że odpowiedź jest skomplikowana, dziennik osobisty bowiem to tylko formalnie rzecz całkowicie prywatna. Faktycznie odwierciedla szerokie zjawisko społeczne, czego „autogościnnosc” Lukullusa nie reprezentuje. Lejeune pisze: „Stawiam hipotezę, że życie jednej osoby powtarza w pewien sposób etapy rozwoju całego gatunku autobiograficznego. Moje lata młodzieńcze rezonują z młodością dzienników intymnych w kulturze Zachodu przypadającą na drugą połowę XVIII wieku” (s. 331). Jest w tej hipotezie też coś fascynującego...

Lejeune narzeka, choć bez złości, że we Francji wielu intelektualistów, pisarzy, uczonych humanistów żywi pewne uprzedzenia do pamiętnikarstwa i diarystyki, posądzając takie zapisy o fikcyjność. Jego reakcją na zarzuty o autofikcję jest stworzenie kategorii „antyfikcja”. Odnosi się ona zwłaszcza do dzienników intymnych. Ich spisywanie wyklucza bowiem motywy potrzeby fikcji, w rozumieniu zapisu niezgodnego z własnym doświadczeniem, rozumieniem, odczuciem czegokolwiek. Uczony pisze: „Tendencja do wymyślenia, świadomie przyjęta przez autofikcjonerów, często pojawia się również u autobiografów, lecz u nich w sposób naiwny — stanowi więc ich grzech lekki. To niedoskonałość pamięci, tradycyjnie uważana za przywarę. Paul Ricoeur podniósł ją do rangi cnoty, nadając jej piękną nazwę «tożsamość narracyjna». Nie jesteśmy zatem ludźmi-klamstwami, ale ludźmi-opowieściami, którzy bez przerwy komponują na nowo przeszłość, by włączyć ją w kształt i potrzeby bieżącego życia. Jednak ta nieustanna rekonstrukcja, nawet jeśli przyświeca jej troska etyczna o prawdę, flirtuje ze zmyśleniem. Wydawało mi się, że w tym punkcie autobiografia i dziennik sytuują się na dwu różnych biegunach. Autobiografia znajduje się pod urokiem fikcji, dziennik ma słabość do prawdy” (s. 125–126). Skąd ta słabość? Stąd, że osoba prowadząca dziennik nie panuje nad dalszym ciągiem swego tekstu, a autobiografista panuje nad całością i może ją konstruować w całości.

W historii dziennika drogę wręcz niezwykłą kreśli Lejeune w studium przypadku: „W jaki sposób Anne Frank napisała na nowo dziennik Anne Frank”. Chodzi o najszerzej w świecie

cie znany dziennik cieszący się ogromnym zainteresowaniem, budzący ostre kontrowersje co do jego pełnej autentyczności. Został on napisany przez żydowską dziewczynkę, ukrywającą się wraz z rodziną przed Zagładą w latach 1942–1944. Autorka miała wówczas 13–15 lat. W 1944 roku z rodziną wpadła w ręce gestapo i schorowana zmarła w obozie koncentracyjnym tuż przed wyzwoleniem. Jej dziennik ocalał we fragmentach początkowych i końcowych. Otto Frank, ocalały ojciec rodziny, zgodnie z wolą córki opublikował najpierw części ocalone, a następnie, na podstawie luźnych notatek, tzw. książki buchalteryjnej i listów córki z czasu zagubionych części dziennika, odtworzył brakujące fragmenty bardzo adekwatnie do stylu i atmosfery myślenia nastolatki. Po latach opublikował tę wersję dziennika Anne Frank, wyjaśniając jej genezę. Spotkało się to nie tylko z aprobatą, lecz także z zarzutami o pozbawienie dziennika autentyczności. Dyskusje i badania, w jakim stopniu autentyczne są części nowe, skomponowane na materiałach niedziennikowych autorki, trwają do dziś. Dziennik Anne Frank wszedł bowiem w wersję uzupełnionej do klasycznego kanonu literatury światowej.

Jeśli weźmiemy pod uwagę miejsce, sytuację, czas i konsekwencje napisania i publikacji tego dziennika, to niezwykłość tego fenomenu diarystycznego jest uderzająca. Lejeune z przykrością notuje wszelkie krytyczne głosy poważnych autorów na temat nieautentyczności uzupełnień dziennika Anne Frank przez ojca Ottona, ale jednocześnie sam postuluje dalsze badania tego problemu: „Ogólnie rzecz ujmując, wy-

daje się, że historia Anne Frank utrudnia czytanie jej dziennika jako tekstu. Praca podjęta przez nią, a dokończona przez jej ojca, przeszkadza czytelnikom spragnionym bezpośredniego świadectwa, dla których komponowanie tekstu może być tylko deformacją lub cenzurą. Odczytując na nowo całe to moje studium, widzę, że pozostaje mi kontynuowanie badania w dwóch kierunkach: analiza zapisów na luźnych kartkach, aby jak najbardziej zbliżyć się do tajemnicy tej kompozycji tekstu, a także — bardziej osobista — refleksja autobiograficzna nad tym, co skłoniło mnie do tego, aby tak mocno identyfikować się z postawą Ottona Franka” (s. 264–265).

I to jest cecha wrodzona Philippa Lejeune’a jako uczonego i człowieka — pasja badawcza połączona z nawykiem osobistego osądu sprawy i krytycznego otwarcia na opinie, przekonania i hipotezy innych. Postawę taką przyjmuje także wobec swoich własnych badań. Sam wobec siebie jest ciągłym reformatorem. W słowie do polskich czytelników wyznaje: „Przez długi czas wierzyłem w tożsamość narracyjną, w to, że nasza teraźniejszość rządzi naszą przeszłością — dlatego pragnąłem zajmować się autobiografią. To pragnienie wraz z wiekiem minęło mi nieco. Dzisiaj wierzę przede wszystkim w siłę, którą przyszłość daje naszej teraźniejszości, nie pozwalając jej zastygnąć w historię — dlatego tak bardzo cenię skromność, ostrożność, uczciwość formy dziennika. Może lepiej zamiast całościowej autobiografii pozostawić po sobie dziennik jako serię autobiograficznych zapisów. Ale niech każdy robi tak, jak uważa!” (s. 29).